

kto bronil Lublina?



Oto kolejna wypowiedź uczestnika obrony Lublina w 1939 roku.:

W 1939 r. byłem uczniem szkoły budownictwa. W czasie ferii odbywałem praktykę w Oddziale Drogowym PKP, skąd oddelegowany zostałem do Parowozowni Lublin. W pierwszych dniach sierpnia wezwał mnie naczelnik Parowozowni inż. Chłudziński i polecił przygotować szkice koncepcyjne naturalnej estakady do nawęglania parowozów. Miała ona być zlokalizowana w pobliżu ulicy Nowy Świat, w odległości około 500—700 m od obecnego Domu Kultury Kolejarza. Ze słów naczelnika wynikało, że estakada miała na wypadek wojny, w razie awarii urządzeń mechanicznych zabezpieczyć ładowanie węgla. Miejsce lokalizacji wspaniałe, bo można było wykorzystać konfigurację terenu. Inż. Chłudziński zastrzegł, że o tej rozmowie nie należy nikomu nic mówić, a konsultować się zalecił mi z pracownikami biura technicznego ob. Domagałą i Cz. Wojskim. Projekt został zatwierdzony w końcu sierpnia, jednak do realizacji nie doszło.

2 lub 3 września z kilkoma kolegami poszliśmy na dawne boisko WKS przy ul. Peowiazków (obecnie Pstrowskiego), gdzie przyjmowano ochotników z szeregów PW. Było nas kilkudziesięciu. Podzielono nas na drużyny, umundurowano w płaszcze wojskowe i buty (czapki szkolne i ubrania PW — własne). Uzbrojono nas w karabiny Lebella i amunicję. Naszym dowódcą został porucznik Perec, wykładowca PW z gimnazjum żydowskiego. Por. Pereca znałem ze wspólnych ćwiczeń PW gimnazjum żydowskiego i szkoły budownictwa (tu PW kierował kpt. Czarnecki). Ćwiczenia te zakończyły się marszem na trasie Lublin — Należców.

Por. Perec zapoznał nas z zadaniami. Mieliśmy objąć służbę przy obiektach o znaczeniu wojskowym i zwracać uwagę na wszystko i wszystkich, bowiem obawiano się niemieckich dywersantów. Pluton, w którym się znalazłem, skierowano do ochrony Parowozowni i tunelu na ul. Bychawskiej (dziś Kunickiego). Wartownia nasza znajdowała się w pierwszym budynku za drożdżownią (wejście od ulicy po schodkach). Obiekt i wartownię przejęliśmy od jakiejś formacji, chyba wojskowo-policyjnej (byli w mundurach wojskowych, a czapkach policyjnych).

W tunelu służbę pełniło 6 wartowników, po trzech z każdej strony: po jednym na chodnikach i jeden z jezdni po stronie wjazdu. Warta trwała po 2 godziny. Na wartowni przebywało sześciu plus

dowódca warty. Trudno opisać, z jakim przejęciem pełniliśmy swoje obowiązki. W tunelu nikt nie miał prawa zatrzymywać się, a pojazdy, w szczególności od zmiernych do świtu, były pobieżnie sprawdzane. Czynności te miały zabezpieczyć przed podrzuceniem materiałów wybuchowych.

9 lub 10 września około godziny 22 zostałem wezwany z wartowni do tunelu. Kiedy przybiegłem, usłyszałem ostrą wymianę słów między kolegą M. Zaziemskim, pełniącym służbę przy wjeździe do tunelu od ul. Pocztowej, a jakimś majorem WP stojącym przy samochodzie osobowym, za którym zatrzymało się kilka wozów. Major ów krzychał: g...rzy postawili!, a kolega tłumaczył, że nie puści samochodu do tunelu, jeśli nie sprawdzi jego wnętrza. Podszedłem do majora i zameldowałem mu, że taki mamy rozkaz. W tym momencie doszedł nas głos z wnętrza samochodu: Panie majorze, proszę się podporządkować żądaniom. Dobrze, chłopcy, pełnicie swoje obowiązki, ale w miarę możliwości nie utrudniajcie nam. Skierowałem światło latarki na mówiącego i zaniemówiłem. Na tylnym siedzeniu siedziało dwu oficerów, a mówiącym był marszałek Polski. Za chwilę samochody odjechały w kierunku Abramowic, a my długo staliśmy na baczność.

Koledzy moi na drugiej zmianie zostali wezwani przez pewną kobietę na ul. Długa, skąd z por. Percem przyprawdzili jakiegoś osobnika w mundurze wojskowym w stopniu sierżanta. Przekazano go żandarmerii. Później dowiedzieliśmy się, że złapano niebezpiecznego ptaszka, który miał przy sobie zaszyfrowane rozkazy niemieckie.

Por. Perec podobno zginął 9 września 1939 r. na Krak. Przedmieściu w czasie bombardowania Lublina. Niektórych kolegów spotykałem w okresie okupacji w szeregach partyzanckich.

M. Sz.